

Ławeczka Gerarda Cieślaka



Gerard Cieślik przyszedł na świat 29 czerwca 1927 roku w Wielkich Hajdukach. Jak sam podkreślał – urodził się w najbliższym sąsiedztwie słynnego „hasioka”, boiska „Ruchu” na Kalinie. Pierwsze piłkarskie kroki stawiał w tłumie małych *fussbalerów* goniących po placach za szmaciankami. Malcy mieli na kim się wzorować. W „Ruchu” grał wtedy m.in. wspaniały tercet napastników – Wodarz, Wilimowski, Peterek; zaś stryj Gerarda, Ryszard, także był piłkarzem, mistrzem Polski w niebieskich barwach w latach 1933 i 1934.

Mały Cieślik marzył o grze w „Ruchu”. Przedrzeć się przez sito kwalifikacji nie było jednak łatwo. Do legendy przeszedł sposób w jaki wywalczył dla siebie miejsce wśród „niebieskich” trampkarzy.

Nie każdy zakochany w futbolu dzieciak mógł na żywo zobaczyć swoich idoli w meczu ligowym. Panował kryzys i bilet na mecz był dla wielu rodzin towarem luksusowym. Jeżeli nie udało się niepostrzeżenie wślizgnąć się na widownię lub nie zlitował się nad malcem jakiś dorosły kibic i nie zabrał go ze sobą – pozostawało obserwowanie treningów pierwszej drużyny. Chłopcy mogli wówczas z bliska podziwiać gwiazdy „Ruchu” i podawać piłki po ich niecelnych strzałach. Możliwość kopnięcia prawdziwej futbolówki, a zwłaszcza zagranie jej w kierunku któregoś z ligowców, były wyjątkową atrakcją. Gerard Cieślik tak uderzał piłkę, aby ta trafiając w poprzeczkę wracała do niego, pozwalając na ponowne kopnięcie. Sztuczka musiała udawać się często, skoro malec zwrócił na siebie uwagę działaczy. Ostatecznym testem był rzut karny. Piłka wylądowała w siatce, a Gerard w trampkarskiej drużynie „Ruchu”.

Świetnie zapowiadającą się karierę przerwał wybuch II wojny światowej. W czasie ucieczki rodziny przed Niemcami, podczas bombardowania kolumny uchodźców, zginął ojciec Cieślika. Po powrocie do Chorzowa Gerard musiał wesprzeć matkę w utrzymaniu domu i podjął pracę jako pomocnik piekarza. Wolne chwile zawsze spędzał na boisku. Grał w BSV, w barwach którego jako 17-latek zadebiutował w rozgrywkach Gauligi. Kilka tygodni później dostał wezwanie do Wehrmachtu. Po przeszkoleniu trafił na front wschodni, gdzie dostał się do sowieckiej niewoli. Życie uratował mu Teodor Wieczorek, w przyszłości wybitny piłkarz i trener.

Wojna zabrała starszego brata Gerarda, Jerzego, który powołany do Wehrmachtu nigdy nie wrócił z frontu.

Po wojennej tułaczce Gerard Cieślik wrócił do Chorzowa i zdążył jeszcze zagrać w jednej drużynie ze swoimi przedwojennymi idolami. Już wkrótce jego talent w pełni zabłysnął, a swymi dokonaniem dorównał asom przedwojennego „Ruchu”.

Już w pierwszych powojennych meczach towarzyskich z „e-R-ką” na piersi 18-letni Cieślik wyróżniał się na tle innych zawodników. Nikt wtedy nie przypuszczał, że mały łącznik zostanie gwiazdą, prawdziwą legendą „Ruchu” Chorzów, i będzie tym, który przywróci „niebieskim” odebrane przez wojnę laury.

Złośliwym chichotem historii jest fakt, że ani razu Gerard Cieślik nie został mistrzem Polski jako piłkarz „Ruchu”. Otóż stalinowska reforma polskiego sportu odebrała klubom podmiotowość, na ich miejsce powołując Zrzeszenia Sportowe. Tabele poszczególnych lig zaroily się więc „Ogniwami”, „Budowlanymi”, „Górnkami”, „Gwardiami” czy „Stalami”. Władza myślała swoje, piłkarze i kibice wiedzieli swoje i jak dotąd chodzili na „Polonię”, „Ruch” czy „Wisłę”...

W barwach „Unii” („Ruchu”) Cieślik został trzykrotnym mistrzem Polski (1951, 1952, 1953) i zdobywcą Pucharu Polski (1951), rozegrał w sumie 249 spotkań, strzelając w nich 177 bramek, w tym 167 bramek ligowych. Wynik ten dał Cieślikowi 4 miejsce na liście najskuteczniejszych ligowych strzelców. Był dziesięciokrotnie najlepszym strzelcem drużyny „Ruchu”. Dwukrotnie, w 1951 i 1952, zdobył tytuł króla ligowych strzelców.

Świetna gra w klubie zaowocowała powołaniami do kadry narodowej. Gerard Cieślik w reprezentacji Polski zadebiutował 11 czerwca 1947 w przegranym 1:3 meczu z Norwegią. Warto zauważyć, że był to premierowy mecz kadry po zakończeniu II wojny światowej. Na pierwszą bramkę czekał zaledwie do drugiego spotkania i zdobył ją 19 lipca w meczu z Rumunią. Mecz rozegrano w Warszawie, a Polska przegrała 1:2. Także w meczu z Rumunią, trzy lata później w 1950 roku, Cieślik zdobył pierwszego i jedyne reprezentacyjnego hat-tricka.

W 1952 roku Cieślik był uczestnikiem Igrzysk Olimpijskich w Helsinkach. W pierwszym meczu Polska pokonała amatorów z Francji 2:1, ale w następnym przegrała z Danią 0:2 i odpadła z dalszej walki o medale. Porażka olimpijska była wielkim

rozczarowaniem nie tylko dla piłkarzy. Władze sportowe także przyjęły ją z rozgoryczeniem, a chcąc „dopiec” piłkarzom kazały oddać efektowne reprezentacyjne garnitury. Pamiątką po olimpiadzie, *anzugu* i dziwnych czasach jest jedynie pamiątkowa, szczęśliwie zachowana, fotografia.

W sumie Cieślik w latach 1947–1958 rozegrał 45 meczów w reprezentacji Polski, w których zdobył 27 bramek. Dwie najszlachetniejsze strzelił bramkarzowi ZSRR, Lwowi Jaszynowi, 20 października 1957 roku na Stadionie Śląskim w obecności 100 tysięcy widzów. Pierwszy mecz goście wygrali wyraźnie, 3:0. Przepisy i sytuacja w grupie sprawiły, że jakiegokolwiek zwycięstwo Polaków gwarantowało im mecz barażowy. Spośród ekspertów mało kto jednak wierzył w taki scenariusz. Mecz z ZSRR rozegrano po brutalnym stłumieniu antykomunistycznych wydarzeń poznańskich oraz po wystąpieniu Władysława Gomułki zapowiadającym tzw. odwilż. Arena sportowa stała się jedynym miejscem, gdzie chociaż symbolicznie można było wyrównać rachunki za Katyń, tragedię górnośląską, deportacje i terror czasów stalinowskich.

Przyszły bohater miał w ogóle nie zagrać. Uważano, że jest zbyt delikatnej budowy i zbyt wiekowy, by przeciwstawić się silnie zbudowanym piłkarzom radzieckim. Gdy w meczu sparingowym strzelił (grając w reprezentacji Śląska) bramkę kadrowiczom, dostał powołanie. Aby zagrać, musiał wziąć urlop w hucie „Batory”, gdzie pracował jako tokarz. Mecz rozpoczął się punktualnie w południe. Przed pierwszym gwizdkiem odegrano hymny państwowe. Mazurek Dąbrowskiego odśpiewany przez stutysięczny chór zdeprymował rywali, a polskim piłkarzom dodał wiary we własne siły. Mecz od samego początku był rozgrywany w szybkim tempie, dominowali niebywale zmotywowani Polacy. Bohaterami spotkania zostali Cieślik i Szymkowiak. Pierwszy pokonał Jaszyna dwukrotnie, w 43. i 50. minucie. Szymkowiak, jak w transie, bronił kolejne strzały. Skapitulował jedynie w 79 minucie, gdy piłkę w polskiej bramce umieścił Iwanow.

Po końcowym gwizdku sędziego na Stadionie Śląskim zapanowała euforia. Ludzie krzyczeli ze szczęścia, płakali, śpiewali, padali sobie w ramiona. Kibice wbiegli na boisko i na swoich ramionach znieśli do szatni Cieślika, Brychczego i Szymkowiaka.

Za zasługi dla polskiej piłki nożnej Gerard Cieślik został zaliczony w poczet wybitnych reprezentantów, mimo że nie rozegrał wymaganych 50 spotkań w koszulce z orłem na piersi. Porównując statystyki Cieślika z współczesnymi reprezentantami trzeba pamiętać, że kadra grała wtedy zdecydowanie rzadziej niż ma to miejsce dziś.

Przez całą swą karierę był napastnikiem. Najczęściej występował na pozycji lewego łącznika. W czasach Cieślika powszechnie panował na boiskach piłkarskich system WM. Drużyna ustawiona była w układzie 1-3-2-5. Linię ataku formowało więc aż 5 graczy. Lewy i prawy skrzydłowy, lewy i prawy łącznik, środkowy napastnik. Łącznicy grali cofnięci w kierunku linii pomocy, łącząc nie tylko skrzydła ataku z centrum, ale również pomoc z napadem. Pozycję łącznika charakteryzowano następująco: *Łącznicy to szybkość, energia, odwaga, przebój, wreszcie silny i celny strzał. Widzimy łącznika na całej długości boiska, ustawicznie w ruchu, spod swej bramki gdzie obstawiał łącznika przeciwnika, momentalnie się znaleźć musi w linii swojego napadu. Wymaga to nieposzedniej wytrzymałości fizycznej, równej chyba tylko środkowemu pomocy, musi posiadać odpowiednie wyszkolenie taktyczne i techniczne. Jako strzelec winien mieć najlepsze kwalifikacje, ponieważ on właśnie ma największe możliwość bombardowania bramki.* Dokładnie takim piłkarzem był Gerard Cieślik.

Kibice uwielbiali go za skuteczny i efektowny sposób gry. Jako jeden z pierwszych w Polsce opanował strzały „nożycami”. Wielkie autorytety, m.in. Kazimierz Górski, uważały Cieślika za piłkarza wybitnie inteligentnego, z umiejętnością szybkiego czytania gry, także dżentelmena na boisku i poza nim. Ceniono go, na równi, za kunszt piłkarski oraz bezpośredniość, skromność i koleżeństwo. Przez całą karierę, mimo lukratywnych ofert z kraju i z za granicy, wierny był jednemu klubowi. Stał się symbolem przywiązania do barw klubowych i miejsca urodzenia.

Po zakończeniu kariery piłkarskiej w 1959 roku Cieślik na pytanie co będzie dalej robił odpowiadał: *Nie przerywając swojej pracy zawodowej w Hucie Batory, chcę przekazać wszystkie swoje umiejętności i spostrzeżenia młodzieży. To chyba zrozumiałe, że piłkarz nie może rozstać się ze stadionem (...). Mam sporo ofert i to nie tylko ze Śląska. Pozostanę jednak wierny Ruchowi i tu będę trenować.*

Gerard Cieřlik juź za Źycia stał się legendą. Był wymieniany w wąskim gronie najślynniejszych ludzi polskiego futbolu obok Kazimierza Górskiego, Kazimierza Deyny, Zbigniewa Bońka. Uchodził za najlepszego polskiego gracza pierwszej powojennej dekady, co znalazło odbicie w zwycięstwie w plebiscycie na piłkarza pięćdziesięciolecia PZPN w 1969 roku. Za swoje dokonania został odznaczony Orderem Polonia Restituta.

Szczególnym szacunkiem cieszył się na Górnym Śląsku, na ulicy Cichej 6 i w rodzinnym Chorzowie.

Wielkie przywiązanie do jego małej ojczyzny zostało odwzajemnione i miasto Chorzów w odpowiedni sposób uhonorowało swego słynnego obywatela. W uznaniu prawej postawy i wyjątkowego rozślawienia miasta 20 kwietnia 2000 roku, dokładnie w 80. rocznicę założenia „Ruchu”, Gerard Cieřlik odebrał z rąk prezydenta miasta Marka Kopla symboliczny klucz do bram miasta. Tym samym dołączył do nielicznego grona osób szczególnie zasłużonych dla rozwoju i promocji miasta. W roku następnym Gerard Cieřlik został patronem Zespołu Szkół Sportowych nr 2 w Chorzowie.

Juź po śmierci imię Gerarda Cieřlika zostało nadane rondu w centrum Chorzowa Batorego, dzielnicy z którą Cieřlik był związany przez całe Źycie.

Gerard Cieřlik zmarł 3 listopada 2013 roku. Juź w kilka godzin po pojawieniu się tej smutnej informacji, na stadionie przy ulicy Cichej 6 zapłonęły znicze, pojawiły się kwiaty i kibicowskie szaliki.

7 listopada zmarły pożegnał się ze stadionem „Ruchu”. Trumnę, przykrytą biało-niebieską flagą z herbem klubu, wystawiono na murawie. Oprócz najbliższych legendę klubu żegnali tłumnie zgromadzeni kibice i działacze.

Wzruszającą przemową pożegnał zmarłego ks. Mirosław Friedrich, oddany kibic „Ruchu”: *Panie Gerardzie! Źegnają Cię setki ludzi, którzy przyszli tu, by nie tylko się modlić, ale także oddać Ci hołd i cześć. Bo zdecydowana większość tych ludzi, którzy tu są, którzy są też na meczach, ta zdecydowana większość doświadczała tego, że Pan tu zawsze był. I myślę, że będziemy ciągle doświadczać Panie Gerardzie, że Pan tu jest z nami, że mimo iż to miejsce na trybunie będzie puste, to Pan będzie z nami, z Klubem, dla którego poświęcił Pan całe swoje Źycie.[...]*

I tak na koniec Panie Gerardzie: Jak już tam będziecie u Pon Bóczka, jak już pogrocie się w szkata z ksiyndzym Gybałom, trynerym Jezierskim, jak już obgodocie te wszystkie szpile na Ruchu z Ernestym Wilimowskim, Jurkiym Wyrobkiym, Hyńkiym Duszom i z tymi wszystkimi kerych ni ma już wśród nos, jak już to zrobicie, to porzykejcie tam za nos, aby nom się tu powodziło, a my porzykomy za Was, cobyście tam w tym Bożym Niebieskim Królestwie mogli spyndzić cało wieczność.

Panie Gerardzie, nie mówimy żegnaj, mówimy do zobaczenia. I ufamy, że Twoja obecność tu na naszym stadionie, będzie obecnością wspierającą każdego z nas - kibiców, piłkarzy i działaczy, by Twoja radość, że Ruch jest wspaniałym Klubem była coraz większa. Bo takiej Legendy jaką jesteś TY - nie ma chyba żaden klub w Polsce. I z tego jesteśmy dumni my wszyscy...

Pogrzeb legendy, który odbył się 8 listopada w Chorzowie Batorym, zgromadził wielotysięczne tłumy. Gerard Cieślik spoczął na hajduckim cmentarzu obok innych sławnych osób „Ruchu” – Wilhelma Blachy, Jerzego Wyrobka, Gerarda Wodarza i wielu innych.

18 grudnia 2014 roku, w obecności bliskich pana Gerarda i władz miasta z prezydentem Andrzejem Kotalą na czele, został odsłonięty pomnik przedstawiający piłkarza. „Ławeczka” Gerarda Cieślika stanęła na ulicy Wolności. Pomnik ma 180 cm wysokości, 210 cm długości i ok. 70 cm szerokości. Autorem rzeźby jest Tomasz Wenklar – twórca m.in. popiersia Wojciecha Kilara w Katowicach i pomnika Ryśka Riedla w Tychach. Na ławeczce można przysiąść się do pana Gerarda, by zrobić pamiątkowe zdjęcie, można też zawieszać klubowe szaliki.

